



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Conrad żywy : nowy przekład "Lorda Jima" : [recenzja]

Author: Agnieszka Adamowicz-Pośpiech

Citation style: Adamowicz-Pośpiech Agnieszka. (2001). Conrad żywy : nowy przekład "Lorda Jima" : [recenzja]. "Tygodnik Powszechny" nr 14 (2001), s. 21



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Nowy przekład „Lorda Jima” Conrad żywy

AGNIESZKA ADAMOWICZ-POŚPIECH

■ W stulecie publikacji „Lorda Jima” Josepha Conrada otrzymujemy kolejne tłumaczenie tej powieści. Pierwsze polskie wydanie ukazało się w 1904 w przekładzie Emilii Węslawskiej, drugiego dokonała kuzynka Conrada – Aniela Zagórska w 1933, obecnie przełożył ten utwór Michał Kłobukowski. Czy potrzebne jest tłumaczenie tej samej książki już po raz trzeci? W moim przekonaniu zdecydowanie tak!

Po pierwsze, „Lord Jim” to niezmiernie ważny tekst w kulturze polskiej. Zaliczono go nawet w poczet dzieł określanych jako „kamienie milowe polskiej świadomości” (Stefan Zabierowski). Czymże jest ów kamień milowy? Jest to taki tekst, który wywarł szczególnie wpływ na losy Polaków.

Dwa przykłady. Z eseju Jana Józefa Szczepańskiego „W służbie Wielkiego Armatora” wynika, że powieść ta była ulubioną lekturą żołnierzy Armii Krajowej. Zwłaszcza lapidarnie stwierdzenie Jima: „Cała rzecz w tym, żeby być gotowym” stało się myślą przewodnią dla wielu młodych chłopców i dziewcząt, którzy, jak powieściowy Jim, stawali w obliczu nagłych i dramatycznych decyzji i wyborów moralnych. Szczepański wspomina młodego mężczyznę – Jerzego, który do tego stopnia utożsamiał się z Jimem, że w ciągłym napięciu oczekiwał czasu próby, by nie dać się zaskoczyć, co w rezultacie zakończyło się podjęciem niepotrzebnego ryzyka i śmiercią.

Abym zrozumieć znaczenie „Lorda Jima” dla emigrującej inteligencji po drugiej wojnie światowej, trzeba przypomnieć specyficzną polską jego interpretację. Utwór ten był odczytywany jako projekcja winy Conrada po opuszczeniu ojczyzny. Jim skaczący ze statku Patna miał symbolizować decyzję Conrada o wyjeździe z kraju, a potem przyjęciu obywatelstwa brytyjskiego i tworzeniu w obcym języku. Lektura „Lorda Jima” i biografia jej autora stanowiły oś, wokół której krążyły intelektualne rozrachunki Polaków na obczyźnie. Dowodem może być tom zatytułowany „Conrad żywy” wydany w Londynie pod redakcją Wita Tamawskiego.

Drugi powód przemawiający za niezbędnością współczesnego tłumaczenia „Lorda Jima”? Przekład Anieli Zagórskiej ma już niemal 70 lat. Jej zasługi na rzecz przybliżenia Conrada polskiemu odbiorcy nie podlegają dyskusji, ale język zmienia się i to, co pół wieku temu było odbierane jako współczesne, dziś często brzmi anachronicznie. Istnieje więc obawa, że dzieło, stanowiące dla nas w przeszłości punkt odniesienia, dziś może być dla młodych ludzi nieczytelne.

Tłumaczac Conrada, Zagórska sięgała po literackie wzorce polszczyzny w stylu Żeromskiego. Natomiast większość rozdziałów „Lorda Jima” stanowi opowieść Marlowa, która wywodzi się z gatunku angielskiego *yarn* i bliska jest polskiej gawędzie. Cechuje ją potoczność słownictwa, niezwykła ilość kolokwialnych wyrażań i idiomów, ponadto dygresyjność, pozorna chaotyczność. Nieznośnie skomplikowana składnia Conrada oraz zawilość kompozycyjna (załamanie porządku chronologicznego opowieści) przysparzała od

zawsze trudności tak krytykom, jak i czytelnikom (nawet brytyjskim). W przekładzie polskim nakłada się na to jeszcze jedna przeszkoda: mało przejrzysty, często sztucznie podniosły młodopolski język.

Kolejnym mankamentem tłumaczenia Zagórskiej jest niemal całkowite niezrozumienie języka. U Conrada mamy wielobarwny kalejdoskop dialektów i żargonów (przede wszystkim różne odmiany języka angielskiego: szkocką, angielski z interferencją języka niemieckiego, francuskiego). Całe to bogactwo zostało w polskiej wersji zatracone.

To chyba starczy, by stwierdzić, że nowy przekład „Lorda Jima” jest potrzebny, pod warunkiem oczywiście, że będzie lepszy od poprzednich. I tak jest w istocie – przekład Michała Kłobukowskiego góruje nad tłumaczeniem Zagórskiej pod wieloma względami, choć zdarzają się i potknięcia.

◆
Zacznijmy od zalet. Po pierwsze, Kłobukowski uwspółcześnia język przekładu na wielu płaszczyznach, starając się przy tym zachować ogólny ton oryginalnego tekstu. I tak na poziomie składni – używając zdań wielokrotnie złożonych (w czym pozostaje wierny oryginałowi) jednocześnie dobiera odpowiedni szyk wyrazów, typowy dla języka mówionego, a nie pisanego, jak to było u Zagórskiej. Na poziomie semantycznym – zastępuje niezrozumiałe już dziś wyrazy czy zwroty (AZ: „uśmiechając się z rozmarzeniem do suszki”. MK: „wpatrzony z marzydzielskim uśmiechem w błoczek bibuły”; swobodnie i naturalnie posługując się kolokwializmami, potocznyimi zwrotami i idiomami (AZ: „nauczył się tam trygonometrii”; MK: „lizał tam trochę trygonometrii”).

Po drugie, Kłobukowski ma niezwykle trafne wyczuwanie kolokacji wyrazowych oddających styl swobodnej wypowiedzi czy rozmowy (AZ: „Panie, ta to cud prawdziwy”; MK: „nie mam błędnego pojęcia”). Dzięki temu czytelnik może sobie wyobrazić, jak Marlow naśladował bądź przedrzeźniał wymowę i akcent swych rozmówców, dodając w ten sposób koloru swojej opowieści, podsycając ciekawość słuchaczy.

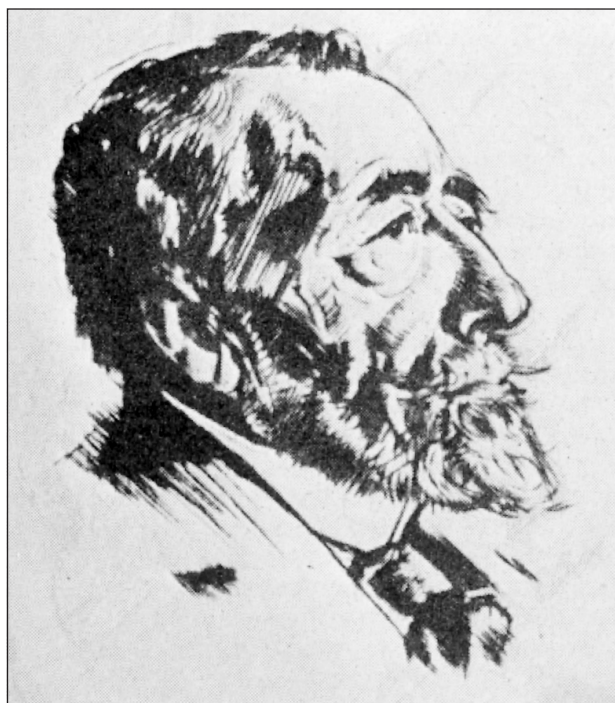
Po trzecie, Kłobukowski przywraca również stylizację i indywidualizację języka tak istotną w oryginale, stanowi ona bowiem metodę uwiarygodniania wydarzeń. Dzięki temu czytelnik może sobie wyobrazić, jak Marlow naśladował bądź przedrzeźniał wymowę i akcent swych rozmówców, dodając w ten sposób koloru swojej opowieści, podsycając ciekawość słuchaczy.

Jeden przykład: kapitan „Patny”, Niemiec, mówi po angielsku z silnym wpływem rodzimego języka w zakresie słownictwa i wymowy. U Zagórskiej te niuanse językowe zostały zagubione: „Ten wariat, stary lotr tam na górze, nazwał mnie pies (...). Też coś! Pacyfik jest wielki, mój przyjaciel. Możecie pęknąć, nic mi nie zrobicie, przekłete Angliki; wiem dobrze, gdzie się znajdzie pełno miejsc dla takiego jak ja człowieka; ja dobrze znamy w Apia, w Honolulu”.

Rozwiązanie Kłobukowskiego brzmi o wiele naturalniej i, co ważniejsze, komicznie (efekt komizmu był zamierzony przez Conrada): „Ten stary fariat tam na górze zwinął mnie od psów, gultaj jeden. (...) Ba! Pacyfik jest duszy, pszyjacielu. Róbcie sobie, co chcecie, cholerni Anklicy; wiem, gdzie taki szłowiek jak ja znajduje

się kolejna. Zajrzyjmy do przekładu Kłobukowskiego:

„Archie Ruthvel ledwo zdążył wejść i, jak twierdzi, właśnie miał zacząć pracować dzień, obtańcowując kierownika biura. Niektórzy z was mogli znać tego usłużnego Metysa, półkrwi Portugalczyka z żałośnie chuderlawą szyją, który zawsze gotów był wyludzić od każdego kapitana coś z wiktuałów: kawatek solonej wieprzowiny, worek sucharów (...) Pamiętam, że w czasie jednego z rejsów dałem mu żywą owcę, która mi została z zapasów; nie żebym chciał od niego jakiegokolwiek przyśługi (...) tylko dlatego, że jego dziecienna wiara w święte prawo do napiwków zmiękczyła moje serce. (...) No więc Ruthvel twierdzi, że właśnie go surowo pouczył – pewnie o zasadach urzędowej moralności – ale nagle usłyszał za plecami stumiony harmider”.



Przejdźmy do słabych miejsc wersji Kłobukowskiego. Całkowicie arbitralną i niezrozumiałą pozostaje decyzja tłumacza o odrzuceniu przedmowy Conrada do „Lorda Jima”, która stanowiła odautorski komentarz, będący integralną częścią tego utworu od 1917 roku. Tłumacz nie jest do końca

konsekwentny w przekładaniu angielskich jednostek miary (cale, stopy) na ich europejskie odpowiedniki. Odrębną kwestią pozostaje zmiana kanonicznego niemalże zdania otwierającego „Lorda Jima”, które w przekładzie Zagórskiej brzmiało: „Brakował mu cal – może dwa – do sześciu stóp wzrostu (...)”. Ów cal ma znaczenie figuratywne, chodzi bowiem o to, iż Jim od zawsze „nie dorastał” do ideału. Conrad pragnął od samego początku zasygnalizować uważnemu czytelnikowi braki w sylwetce głównego bohatera. Wersja Kłobukowskiego: „Niewiele niższy niż metr osiemdziesiąt” nie oddaje tego znaczenia.

W niektórych przypadkach modernizacja języka u Kłobukowskiego posuwa się za daleko, przekracza cienką granicę między potocznym słownictwem a slangiem. Przykładowo: „Pan piłyś whisky, a ja płynny ogień, równo, po ma t p c e, i byłbym trzeźwy jak świnia”; u Zagórskiej angielskie wyrażenie *peg for peg* jest trafnie przełożone, a już na pewno bardziej zrozumiałe: „Mogę pić płynny ogień, a pan będzie pił to wasze whisky – ja kieliszek, pan kieliszek – i zostaną chłodny jak lód”.

Nie komparatystyczne analizy są tu jednak najistotniejsze, ale żywy odbiór wśród młodych czytelników. Ważne, by powieść ta nie była jeszcze jedną obowiązkową lekturą, ale książką magnetycznie przyciągającą, zostawiającą niezatarty ślad w wyobraźni czytelnika. Główne jej pytania pozostają przecież aktualne nie tylko dla licealistów, choć dla dojrzejącej młodzieży wydają się szczególnie palące: Jaki naprawdę jestem? Do czego dążę? Jakie wartości są dla mnie najistotniejsze? Myślę, że przekład Michała Kłobukowskiego ułatwi polskiemu odbiorcy lekturę jednego z najważniejszych, ale chyba i najbardziej wymagających utworów Conrada.

◆
Z fragmentu tego wynika, że po pierwsze, Archie był portugalskim mieszkańcem, po drugie, brał łapówki od pojawiających się w kapitanacie dowódców; po trzecie, hipokrytą – człowiekiem o wątpliwej moralności (stosującym inne normy etyczne wobec siebie, a inne wobec podwładnych). Czytelnik może też sądzić, że Marlow ironizuje wspominając o praktyce wygłaszania kazań przez Ruthvela na temat moralności urzędników. Niestety ani jeden z tych wniosków nie jest słuszny. W oryginale bowiem pojawiają się tu dwaj bohaterowie. Jest to przykład opowieści szkatułkowej, w której z jednej dygresji rozwija

się kolejna. Zajrzyjmy do przekładu Kłobukowskiego:

„Archie Ruthvel ledwo zdążył wejść i, jak twierdzi, właśnie miał zacząć pracować dzień, obtańcowując kierownika biura. Niektórzy z was mogli znać tego usłużnego Metysa, półkrwi Portugalczyka z żałośnie chuderlawą szyją, który zawsze gotów był wyludzić od każdego kapitana coś z wiktuałów: kawatek solonej wieprzowiny, worek sucharów (...) Pamiętam, że w czasie jednego z rejsów dałem mu żywą owcę, która mi została z zapasów; nie żebym chciał od niego jakiegokolwiek przyśługi (...) tylko dlatego, że jego dziecienna wiara w święte prawo do napiwków zmiękczyła moje serce. (...) No więc Ruthvel twierdzi, że właśnie go surowo pouczył – pewnie o zasadach urzędowej moralności – ale nagle usłyszał za plecami stumiony harmider”.

Teraz dowiadujemy się, że to nie Ruthvel był Metysem, ale jego podwładny i to on właśnie miał zwyczaj przyjmowania czy wymuszania napiwków w naturze od wracających z rejsów kapitanów...

◆
Przejdźmy do słabych miejsc wersji Kłobukowskiego. Całkowicie arbitralną i niezrozumiałą pozostaje decyzja tłumacza o odrzuceniu przedmowy Conrada do „Lorda Jima”, która stanowiła odautorski komentarz, będący integralną częścią tego utworu od 1917 roku. Tłumacz nie jest do końca

konsekwentny w przekładaniu angielskich jednostek miary (cale, stopy) na ich europejskie odpowiedniki. Odrębną kwestią pozostaje zmiana kanonicznego niemalże zdania otwierającego „Lorda Jima”, które w przekładzie Zagórskiej brzmiało: „Brakował mu cal – może dwa – do sześciu stóp wzrostu (...)”. Ów cal ma znaczenie figuratywne, chodzi bowiem o to, iż Jim od zawsze „nie dorastał” do ideału. Conrad pragnął od samego początku zasygnalizować uważnemu czytelnikowi braki w sylwetce głównego bohatera. Wersja Kłobukowskiego: „Niewiele niższy niż metr osiemdziesiąt” nie oddaje tego znaczenia.

W niektórych przypadkach modernizacja języka u Kłobukowskiego posuwa się za daleko, przekracza cienką granicę między potocznym słownictwem a slangiem. Przykładowo: „Pan piłyś whisky, a ja płynny ogień, równo, po ma t p c e, i byłbym trzeźwy jak świnia”; u Zagórskiej angielskie wyrażenie *peg for peg* jest trafnie przełożone, a już na pewno bardziej zrozumiałe: „Mogę pić płynny ogień, a pan będzie pił to wasze whisky – ja kieliszek, pan kieliszek – i zostaną chłodny jak lód”.

Nie komparatystyczne analizy są tu jednak najistotniejsze, ale żywy odbiór wśród młodych czytelników. Ważne, by powieść ta nie była jeszcze jedną obowiązkową lekturą, ale książką magnetycznie przyciągającą, zostawiającą niezatarty ślad w wyobraźni czytelnika. Główne jej pytania pozostają przecież aktualne nie tylko dla licealistów, choć dla dojrzejącej młodzieży wydają się szczególnie palące: Jaki naprawdę jestem? Do czego dążę? Jakie wartości są dla mnie najistotniejsze? Myślę, że przekład Michała Kłobukowskiego ułatwi polskiemu odbiorcy lekturę jednego z najważniejszych, ale chyba i najbardziej wymagających utworów Conrada.

◆
Z fragmentu tego wynika, że po pierwsze, Archie był portugalskim mieszkańcem, po drugie, brał łapówki od pojawiających się w kapitanacie dowódców; po trzecie, hipokrytą – człowiekiem o wątpliwej moralności (stosującym inne normy etyczne wobec siebie, a inne wobec podwładnych). Czytelnik może też sądzić, że Marlow ironizuje wspominając o praktyce wygłaszania kazań przez Ruthvela na temat moralności urzędników. Niestety ani jeden z tych wniosków nie jest słuszny. W oryginale bowiem pojawiają się tu dwaj bohaterowie. Jest to przykład opowieści szkatułkowej, w której z jednej dygresji rozwija

◆
Z fragmentu tego wynika, że po pierwsze, Archie był portugalskim mieszkańcem, po drugie, brał łapówki od pojawiających się w kapitanacie dowódców; po trzecie, hipokrytą – człowiekiem o wątpliwej moralności (stosującym inne normy etyczne wobec siebie, a inne wobec podwładnych). Czytelnik może też sądzić, że Marlow ironizuje wspominając o praktyce wygłaszania kazań przez Ruthvela na temat moralności urzędników. Niestety ani jeden z tych wniosków nie jest słuszny. W oryginale bowiem pojawiają się tu dwaj bohaterowie. Jest to przykład opowieści szkatułkowej, w której z jednej dygresji rozwija

◆
Z fragmentu tego wynika, że po pierwsze, Archie był portugalskim mieszkańcem, po drugie, brał łapówki od pojawiających się w kapitanacie dowódców; po trzecie, hipokrytą – człowiekiem o wątpliwej moralności (stosującym inne normy etyczne wobec siebie, a inne wobec podwładnych). Czytelnik może też sądzić, że Marlow ironizuje wspominając o praktyce wygłaszania kazań przez Ruthvela na temat moralności urzędników. Niestety ani jeden z tych wniosków nie jest słuszny. W oryginale bowiem pojawiają się tu dwaj bohaterowie. Jest to przykład opowieści szkatułkowej, w której z jednej dygresji rozwija

◆
Z fragmentu tego wynika, że po pierwsze, Archie był portugalskim mieszkańcem, po drugie, brał łapówki od pojawiających się w kapitanacie dowódców; po trzecie, hipokrytą – człowiekiem o wątpliwej moralności (stosującym inne normy etyczne wobec siebie, a inne wobec podwładnych). Czytelnik może też sądzić, że Marlow ironizuje wspominając o praktyce wygłaszania kazań przez Ruthvela na temat moralności urzędników. Niestety ani jeden z tych wniosków nie jest słuszny. W oryginale bowiem pojawiają się tu dwaj bohaterowie. Jest to przykład opowieści szkatułkowej, w której z jednej dygresji rozwija

JOSEPH CONRAD, „LORD JIM”, przeł. Michał Kłobukowski. Kraków 2001, Wydawnictwo Znak.